

## Historia Żydów Częstochowy lat Zagłady i okresu po II wojnie światowej w świetle akt Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego

Losy żydowskich mieszkańców Częstochowy nie stanowią niezapisanej karty historii. Istnieje już na ten temat spora literatura. Wiele jest tu jednak jeszcze do dodania i wydaje się, że właśnie archiwalia znajdujące się w ŻIH mogą się do tego waleń przyczynić.

Tak się składa, że dla bardzo dynamicznego rozwoju życia żydowskiego w Częstochowie, które przypadł na czasy od drugiej połowy XIX w. do najazdu Niemiec hitlerowskich na Polskę we wrześniu 1939 r., ŻIH ma mało materiałów. Ma natomiast ważne dokumenty odnoszące się do najbardziej dramatycznego czasu dla Żydów częstochowskich, a mianowicie do lat II wojny światowej, a także dla prób odbudowy życia żydowskiego w pierwszych powojennych latach. Wszystkie te informacje źródłowe dotyczą więc w **głównym swym zrębie** jednego tylko dziesięciolecia – mniej więcej lat 1939-1949, ale właśnie na nie przypada czas, który jest **także** przedmiotem szczególnej uwagi tej konferencji: czas zagłady tego tętniącego życiem i pożyteczną pracą środowiska, a później czas stosunkowo krótkich nadziei, że może uda się odbudować, nawet z tej szczątkowej pozycji wyjściowej jaka zaistniała w 1945 r., życie żydowskie w powojennej Polsce.

Kondycja Żydów częstochowskich w czasie dramatycznej dekady 1939-1948, ich los i ich wybory – wtedy kiedy po wojnie mogli już **wybierać** swój los ci nieliczni, którzy przeżyli – niewiele odbiegały od tych, które stały się udziałem wszystkich Żydów polskich. Losy częstochowskich Żydów w tej dekadzie miały jednak także pewne cechy szczególne, na które warto zwrócić uwagę i które znajdują dobre udokumentowanie w zbiorach archiwalnych ŻIH.

Z czego wypływało ważne miejsce Częstochowy na tle ogólnego losu Żydów polskich w latach II wojny światowej?

Dla lat wojny głównie z tego, że getto częstochowskie było po prostu jednym z liczniejszych na ziemiach polskich. Było drugim co do ilości więzionych w nim mieszkańców gettem w Generalnym Gubernatorstwie, po Warszawie. Wciśnięto do tego getta ok. 48 tys. ludzi, z czego niemal połowę stanowili Żydzi przymusowo przesiedleni tu z innych miejscowości. Żadne inne z większych gett nie miało tak dużego procentu ludności przymusowo przesiedlonej z innych miejsc i regionów.

Ale był jeszcze jeden powód dla którego było to getto ważne. Częstochowskie getto było jednym z trzech gett w GG, w których istniały organizacje zbrojnego oporu – Żydowska Organizacja Bojowa.

Dla czasów wojny ŻIH posiada dokumenty dotyczące Częstochowy w dziewięciu kolekcjach archiwalnych: w aktach podziemnego archiwum getta warszawskiego – Archiwum Ringelbluma; w kolekcjach wczesnych świadectw Żydów ocalałych z zagłady i w pamiętnikach; w materiałach Rady Starszych częstochowskiego getta; w papierach American Joint Distribution Committee, zwanego popularnie Jointem; w aktach Żydowskiej Samopomocy Społecznej; w oryginalnej niemieckiej kartotece więźniów obozu Hasag-Pelcery; w aktach utworzonego zaraz po wojnie Centralnego Komitetu Żydów Polskich oraz w powojennych aktach żydowskiego Towarzystwa Ochrony Zdrowia.

Informacje Częstochowie znajdujące się w Archiwum Ringelbluma dotyczą właściwie wszystkich dziedzin życia częstochowskich Żydów czasu wojny. Są to informacje rozproszone, ale ważne. Zawierają istotne dane o stratyfikacji społecznej w getcie, o stosunkach w nim panujących. Informacje zdobyte z getta częstochowskiego przez ludzi Ringelbluma zawierają dużo konkretnych informacji o pracy

przymusowej częstochowskich Żydów. Urywają się na lipcu 1942 r., tj. w momencie rozpoczęcia wielkiej akcji deportacyjnej w getcie warszawskim.

Sporo informacji znajduje się również w fragmentarycznych materiałach Rady Starszych w Częstochowie (częstochowska nazwa dla Judenratu). Jest wśród nich m.in. z roku 1942 ok. 70 kart osobowych członków Żydowskiej Służby Porządkowej, potocznie zwanej żydowską policją, b. ważny materiał dla historyka chcącego sięgnąć po ten temat i zbadać z jakich środowisk rekrutowali się żydowscy policjanci. Ale bodaj najciekawszym pojedynczym dokumentem z kolekcji Judenratu jest gruba, licząca 300 stron, rękopiśmienna księga zawierająca oficjalny dziennik wydarzeń w getcie od początków maja 1941 r. do 18 stycznia 1942 r. Były to codzienne, rutynowe wpisy dyżurnego urzędnika Judenratu o tzw. wypadkach tj. akcjach policyjnych, kradzieżach, zakłóceniach spokoju publicznego, zakłóceniach w działalności służb komunalnych, pożarach itp. Księga ta jest mniej ciekawa przez przypadki, które opisuje, ile przez swą ogólną wymowę: próby symulowania normalności życia miejskiego w tej nieludzkiej, bardzo dalekiej od normalności sytuacji.

Z kolei w materiałach Jointu (AJDC), które urywają się na 1941 r., wraz z zaistnieniem stanu wojny między USA a Niemcami, znajduje się sporo informacji o sytuacji społecznej i materialnej w getcie, łącznie z wykazami rzemieślników, kupców i inteligencji. Są to informacje bardzo konkretne, dające dobre pojęcie o realiach życia w getcie.

Akta Żydowskiej Samopomocy Społecznej, organizacji legalnej działającej na terenie całego Generalnego Gubernatorstwa (powołanej, paradoksalnie, przez władze niemieckie z centralą w Krakowie) obejmują lata 1939-1943. Zawierają sporo konkretnych informacji o takich dziedzinach życia, jak sytuacja żywnościowa w getcie, sytuacja zdrowotna, kształcenie zawodowe w getcie, opieka nad dziećmi, sprawa nieistniejącego legalnego szkolnictwa. „Tysiące dzieci – stwierdza jeden z dokumentów z tej grupy materiałów, sporządzony w początkach kwietnia 1942 – są od prawie 3 lat pozbawione opieki szkolnej oraz nauki. Warunki mieszkaniowe są przeważnie fatalne. Ciasnota bardzo duża, na jeden pokój przypada 5,85 osób”. Są tam konkretne informacje o sposobie funkcjonowania szpitala w getcie, o zabiegach w nim wykonywanych, o Domu Dziecka, Domu Starców i wszystkich innych instytucjach opieki społecznej w getcie. Jeden z dokumentów z tej właśnie grupy materiałów, pismo Rady Starszych częstochowskiego getta do Centrali ŻSS w Krakowie z 4 kwietnia 1942 r. zawiera również generalną charakterystykę warunków życiowych panujących w getcie: wynika z niego, że do kwietnia 1942 r. przydział chleba w getcie wynosił 100 gramów na osobę, a od 1 kwietnia tegoż roku został zredukowany do 50 gramów dziennie. Kartofli nie wydawano wcale, mimo iż były obiecane. Przydział cukru wynosił 50 g miesięcznie. „Wartość kaloryczna dziennych racji żywnościowych wynosiła zaledwie 200 kalorii”.

Dokument zawiera następującą konkluzję: „Ogólne położenie Żydów w Częstochowie nie różni się wiele od położenia Żydów w innych miastach Generalnego Gubernatorstwa. Ścieśnieni w swej niewielkiej dzielnicy mieszkaniowej, pozbawieni w swej przeważającej części możliwości zatrudnienia i zarobku, nękanani przez głód i choroby – nie mogą w trzecim roku wojny zaspokoić najprymitywniejszych swych potrzeb, minimum egzystencji”.

A jednak – dodajmy to już od siebie – sytuacja w getcie częstochowskim korzystnie różniła się od sytuacji w getcie warszawskim. Tu – w odróżnieniu od Warszawy – na ulicach getta nie leżały trupy dorosłych i dzieci zmarłych z głodu. Działo się tak z dwóch powodów: do getta częstochowskiego na skutek jego mniejszej hermetyczności docierało nielegalnie proporcjonalnie więcej żywności niż do getta warszawskiego. Getto częstochowskie nie miało murów. Oczywiście, że odkrycie Żyda poza granicami getta było karane śmiercią, tak samo jak śmierć groziła Polakom, którzy okazywali jakkolwiek pomoc Żydom, dostarczali im żywność czy schronienie. Mamy w naszych zbiorach oryginalne obwieszczenia w tej sprawie władz niemieckich Częstochowy. Ale mimo wszystko żywność docierała do getta częstochowskiego łatwiej niż do getta warszawskiego. Skala zjawiska – w końcu w getcie częstochowskim mieszkało 10 razy mniej ludzi niż w getcie warszawskim – powodowała, że i walka z głodem mogła wobec tego być skuteczniejsza.

W wydanych przed dwoma laty przez nasz Instytut bardzo ciekawych wspomnieniach Ity Dimant *Moja część życia*, autorka, świeżo i oczywiście potajemnie przybyła z getta warszawskiego w czasie

trwania wielkiej akcji deportacji do Trebłinki, opisuje jak uderzył ją kontrast między gettem warszawskim a gettem częstochowskim: „Dziwnym się to na początku wydaje – nie ma blokad, nie trzeba się kryć w piwnicach i na strychach, sklepy są pootwierane, kawiarnie i cukiernie nęcą specjałami, na ulicach normalny ruch, elegancko ubrane kobiety i przyzwoicie ubrani mężczyźni. Nie widzi się murów wysokich na trzy metry i nie odczuwa się tego, że się jest w getcie. Tylko żółte tablice na wylocie o tym przypominają, no i opaski z gwiazdą na rękach” (s. 81). W innym zaś miejscu zauważa: „Po naszym przyjeździe nikt prawie z Częstochowy nie wierzył, że tu może się zdarzyć to samo, co spotkało Warszawę. – Tu jest tyle pracujących w fabrykach i innych placówkach, że tu nas nie ruszą – mówili” (s.79). Próbowali rozumować zgodnie z rozsądkiem, z ludzką logiką, ta jednak nie miała zastosowania w przypadku postępowania hitlerowców.

Zarówno materiały Jointu, jak i materiały ŻSS zawierają dużo konkretnych danych o stanie rzemiosła żydowskiego w getcie. Kondycja rzemiosła, stan wytwórczości, ilość Żydów pracujących na tzw. placówkach widziana była jako rodzaj wskaźnika nadziei na przeżycie zarówno od strony ekonomicznej, jak i zainteresowania ekonomicznego Niemców w dalszym utrzymywaniu getta i nieskazywaniu jego mieszkańców na śmierć. Jak dobrze wiemy, podobne nadzieje żywione były również w Łodzi i Warszawie. Podobnie złudne zarówno tu, jak i tam.

**Co tu jest ważne:** Getto w świetle tych wszystkich akt przestaje być czarną dziurą, przedsiönkiem do komór gazowych Trebłinki, a wyłania się jako kipiąca życiem społeczność, która w tej straszliwej sytuacji nie tylko rozpaczliwie zabiega wokół swego przeżycia, ale stara się, by działo się to w sposób godny, przestrzegający zasad współżycia społecznego tej wyspiarskiej społeczności. Getto opiekuje się najbiedniejszymi, starcami, dziećmi. Ale widać z tych akt również jak wiele było także demoralizacji wojennej. Jeden z dokumentów Archiwum Ringelbluma podaje np. imienny wykaz żydowskich kolarantów z getta częstochowskiego.

Bezspornie jednak tą grupą dokumentów ŻIH, a chyba nie tylko ŻIH, która łącznie dostarcza **najbardziej kompleksowych** danych o warunkach życia w getcie częstochowskim, łącznie z ruchem oporu w getcie i stosunkami polsko-żydowskimi, jest kilkadziesiąt świadectw zebranych od ocalałych Żydów częstochowskich przez Żydowskie Komisje Historyczne natychmiast po wojnie. To właśnie z tych materiałów wiemy najwięcej o ruchu oporu w getcie częstochowskim. Nie wydaje się, by wszystko na ten temat zostało już powiedziane. Jest tam znakomicie opisana ogólna ewolucja sytuacji w getcie, zarówno przed wielką deportacją do Trebłinki, rozpoczętą 22 września 1942 r, w dzień po żydowskim święcie Jom Kipur, jak i w szczątkowym małym getcie po wielkiej akcji. Są tam m.in. relacje o dyskusjach wewnątrz żydowskiego ruchu oporu, podobnych zresztą do dyskusji w getcie wileńskim czy białostockim – czy należy bronić się w samym getcie czy też należy tworzyć oddziały partyzanckie w terenie. Zwolennicy tej ostatniej opcji najwyraźniej nie doceniali innych niebezpieczeństw, jakie czyhały na partyzantów żydowskich. Przypomnę tu znaną historykom sprawę, jak to dwie grupy ŻOB-owców wyrwały się wiosną 1943 r. ze szczątkowego getta częstochowskiego, by utworzyć oddziały partyzanckie w lasach koło Złotego Potoku i Koniecpola, ale zanim dotarły do miejsca przeznaczenia, zostały niemal do nogi wybite przez oddział NSZ-owski.

Była to jednak tylko jedna strona medalu. Z drogiej bowiem strony wiemy z zachowanych u nas świadectw, że inne ugrupowania polskiego podziemia – a konkretnie Gwardia Ludowa – współpracowały blisko z bojowcami z getta. W cytowanych tu już wspomnieniach Ity Dimant znajduje się również informacja o tym, jak jej – uciekinierce z getta warszawskiego i łączniczce między bojowcami getta warszawskiego i częstochowskiego – pomagały ukrywać się dwie rodziny polskie: Brustów i Gromułów, odznaczone zresztą po wojnie medalem Yad Vashem „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. Istnieją też świadectwa w naszym Archiwum, mówiące o pomocy polskiej ludności Częstochowy dla ukrywających się Żydów. Przykładowo Ludwika z Dawidowiczów Wienerowa opowiada w swej relacji, jak to po wymknięciu się z częstochowskiego getta znalazła chwilowe schronienie u kapitana WP, którego syn był kolegą szkolnym jej syna. „Ci ludzie – pisze – całkiem bezinteresownie ukrywali mnie u siebie przez kilka dni, a później wystarali się dla mnie o papiery aryjskie za minimalną opłatą [...] i radzili mi, ażebym koniecznie wystarała się [w Warszawie] o pracę w charakterze gospodyni czy też pielęgniarki. Tak też uczyniłam”. Świadectwa te kipią nazwiskami. Bohaterowie ruchu oporu nie są w nich bezimienni (AŻIH 301/1936).

Swoje zupełnie wyjątkowe miejsce w historii dekady lat czterdziestych Częstochowa zdobyła sobie tym, że było to miasto, w którym wyzwolenie zastało największą pojedynczą grupę żyjących Żydów. Byli to Żydzi z Hasagu. Żydzi, których Niemcy nie zdążyli wyewakuować do obozów koncentracyjnych w Niemczech, głównie do Buchenwaldu, i nie zdążyli ich także zamordować, gdyż stycziowa ofensywa Armii Czerwonej wyjątkowo szybko dotarła do Częstochowy. W częstochowskim Hasagu znaleźli się, jak wiadomo, również więźniowie przetransportowani z innego obozu pracy przymusowej tej firmy – ze Skarżyska, po jego likwidacji. Archiwum ŻIH posiada oryginalną niemiecką kartotekę wszystkich więźniów Hasagu (obejmującą 4734 osób), nie mówiąc już o tym, że istnieją także bardzo ciekawe świadectwa ludzi ocalałych z Hasagu. Jedno z tych wspomnień relacjonuje dramatyczny moment sprzed samego nadejścia Armii Czerwonej. „Niemcy szykują się do odwrotu, a nas pędzą na apel do wyjazdu. Esesowcy już odeszli, straż przejmuje Vernichtungskommando. Ja – pisze autor wspomnień Mojsze Grynspan, robotnik pochodzący z Kielc – z jeszcze grupą postanawiamy nie wychodzić z baraków i wpłynąć na innych. Przychodzi żydowski Lagerführer Jones i wypędza Żydów z baraku. Część w obawie przed policją żydowską wychodzi. Jest noc. Wychodzimy i wołamy: wszyscy Żydzi do baraków [...]. I po kilku godzinach weszła do miasta armia sowiecka” (301/7).

Po wyzwoleniu, w początkach 1945 r. Częstochowa stała się na krótko jednym z większych skupisk ocalałych Żydów polskich. W pewnym momencie znajdowało się tam ponad 6 tysięcy Żydów. Nie trwało to jednak długo. Odływ ocalańców zaczął się bardzo szybko. Wiosną 1946 r. liczba żydowskich mieszkańców Częstochowy wraz z okolicznymi mniejszymi miejscowościami, jak Kłobuck, Krzepice czy Włoszczowa, ustabilizowała się na pewien czas na poziomie ok. 2200 osób. Również i ta liczba zaczęła po pogromie kieleckim z lipca 1946 r. gwałtownie topnieć i spaść – mimo przybyłych w międzyczasie transportów repatriacyjnych z ZSRR, które wśród innych obywateli polskich, dostarczyły do Polski ok. 160 tys. repatriantów żydowskich – już w 1947 r. do zaledwie kilkuset osób. W krótkim czasie między sierpniem a grudniem spaść z 2222 osób do 1117. Później spadała jeszcze niżej. Istnieją w tym zakresie w Archiwum ŻIH bardzo dokładne informacje statystyczne, zawarte w sprawozdaniach Częstochowskiego Oddziału Centralnego Komitetu Żydów Polskich dla warszawskiej centrali CKŻP. Jest to kolejna kolekcja archiwalna pod naszym dachem, która jest ważna dla poznania historii Żydów Częstochowy. Tym razem historii powojennej.

Dlaczego ocaleni Żydzi uciekali po wojnie z Częstochowy? Głównie z tych samych powodów, dla których w ogóle Żydzi uciekali wtedy z Polski, tzn. częściowo dla przyczyn politycznych i moralnych, bo nie chcieli żyć w kraju – cmentarzu swego narodu, a nade wszystko dlatego, że nie czuli się tu bezpiecznie. W aktach CKŻP znajduje się szereg listów Okręgowego Komitetu Żydów Polskich w Częstochowie z 1946 r. do jego warszawskiego zwierzchnictwa, donoszących o tym, że podróże koleją z Częstochowy do Warszawy stają się dla rozpoznawalnych Żydów niebezpieczne, gdyż zdarza się, że na małych stacjach, jak np. w Kamińsku – między Radomskiem a Piotrkowem – wchodzą do pociągu uzbrojeni ludzie i wywlekają z niego Żydów, po których ślad potem ginie. Zdarzało się i w samym mieście zaczepianie Żydów, obrzucanie ich wyzwiskami, padały pogrożki pod ich adresem. Doszło do tego, że ludność żydowska Częstochowy musiała na zasadach społecznych zorganizować w dyskretny sposób uzbrojonych strażników dla swej obrony. Zachowała się ożywiona korespondencja na ten temat między Częstochową a Warszawą.

Przed wojną, przy wszystkich napięciach jakie istniały wtedy między Polakami a Żydami na fali bardzo dynamicznego rozwoju w latach trzydziestych agitacji antysemitycznej, nie było jednak z tego powodu poczucia zagrożenia egzystencjalnego, zagrożenia życia. Teraz, po oglądaniu z bliska przykładzie niemieckim, po świadkowaniu czasom, w których życie żydowskie się nie liczyło i Żydów można było bezkarnie zabijać, niektórzy sobie bez oporów też nadawali licencję na zabijanie Żydów. To poczucie zagrożenia u Żydów nie było więc histerią. Na nastroje te złożyło się konkretne doświadczenie: fala powojennych pogromów w Polsce, skrytobójcze mordy na Żydach, którzy próbowali wracać do swych miasteczek, wywlekanie Żydów z pociągów repatriacyjnych z ZSRR i zabijanie ich. Poza Dolnym i Górnym Śląskiem oraz dużymi miastami, jak Warszawa, czy Łódź, gdzie Żydzi czuli się bezpiecznie, w ciągu 1945 i 1946 roku zaczęły pustoszyć mniejsze ośrodki miejskie, do których początkowo próbowali wracać pochodzący z nich nieliczni ocaleli z Zagłady Żydzi. Jednakże zjawisko to widać także na przykładzie miasta średniej wielkości, jakim była wtedy Częstochowa. Ta fala ucieczek, niekiedy do

wielkich miast lub na Dolny Śląsk, a niekiedy po prostu z Polski, objęła również Częstochowę. Materiały statystyczne napływające z tego miasta do Centrali CKŻP, a znajdujące się w Archiwum ŻIH, dobrze to pokazują. Już w drugiej połowie 1945 r. liczba Żydów w Częstochowie gwałtownie zmalała, odpłynęli przede wszystkim hasagowcy nie pochodzący z Częstochowy. Osiągnęła ona w połowie roku 1384 osoby. W 1947 r. zmalała do 807 osób, przy ogólnej liczbie zarejestrowanych Żydów w Polsce 89 tys.

W ten sposób Częstochowa, jeszcze w 1939 r. miasto w jednej trzeciej zamieszkałe przez Żydów, przestała stopniowo być miejscem, z którym wiązano by jakiegokolwiek nadzieje na odbudowanie życia żydowskiego. Chodziło teraz już tylko, by sprawa wróciła w swym prawdziwym wymiarze na karty historii. I częścią tych właśnie wysiłków jest także dzisiejsza konferencja.

Na marginesie tego niemal całkowitego zniknięcia Żydów z polskiego krajobrazu etnicznego, najwybitniejszy literaturoznawca polski, a jednocześnie człowiek niestroniący od innych tematów o wymiarze moralnym, prof. Maria Janion zauważyła przed kilkoma laty w swej książce *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi* (2000 r.):

„Polacy byli świadkami niewyrażalnej zbrodni, ale – jak dowodzą badania – w większości nie za bardzo ją zauważyli w trakcie jej dokonywania, a potem nie za bardzo przejmowali się zniknięciem dziesięciu procent ludności Polski przedwojennej. Jak więc teraz przywrócić pamięć tego, co się tutaj, obok nas stało? [...] Tylko drogą krytyki własnych mitów” (s. 164).

Proces ten właśnie na naszych oczach się dokonuje. Od kilku lat trwa w Polsce proces bardzo intensywnego rekonstruowania prawdziwego obrazu historycznej Polski, tego obrazu, którego Żydzi byli przez stulecia integralną częścią. Jest to zarazem proces przywracania zaufania do sposobu uprawiania historii własnego kraju, uwalniania jej od kłamstw i przemilczeń. I jeszcze raz to powiem – optymistycznym przejawem tego ważnego procesu przywracania prawdy, odkłamywania historii Polski, jest także niniejsza konferencja.

